GONIEC
TEATRALNY

PISMO ILLUSTROWANE POŚWIĘCONE TEATROWI, SZTUKOM PIĘKNYM I SPORTOWI.

WYCHODZI RAZ NA TYDZIEN.

№ 24. Warszawa, dnia 2 (14) Czerwca 1877 r.



Fotodruk L. Krakowa.

Daniel Filleborn,

FILLEBORN.

Gdy na niebie polskiéj opery wielkie, wspaniałe, zachodziło słońce, ukazała się nagle gwiazda o blasku jasnym i dziwnie uroczym.

Gdy z piersi Dobrskiego ostatnie prawie ulatywały tony... Daniel Filleborn rozpoczął swój śpiew pełen zapału i wdzięku.

Zważcie, iż walka była bardzo trudną, nieomal rozpaczliwą. Podjął ją jednak Filleborn, zdobył sobie sympatyę publiczności i sztuce naszéj pięknie się przysłużył.

„Dla tenora... głosu! głosu! głosu!" — woła wielki maestro. Skarb ten przy pierwszym występie wydobył Filleborn z ukrycia.

A głos to słodki raz łzą, to znowu śmiechem przepojony, do subtelnych uczuć gnący się najdoskonaléj — a nawet jakby dla nich stworzony—głos męzkiéj przy tém siły, pieszczący mile ucho, krótko rzekłszy: *rzadki*.

Dodajcie do tego grę bystrą, żywą, iskrą humoru oświeconą lub znowu nastrojoną na ton surowy, poważny, dodajcie trubadurową iście postać wyposażoną przymiotami lat dwudziestu... a stanie przed wami śpiewak niepospolity, słuchany z prawdziwem upragnieniem.

— „Śpiewem Filleborna trudno się było nasycić" — powiada krytyk jakiś po trzeciem czy czwartem jego wystąpieniu — „łaknę go ciągle. Nie jest to ton słowika, fletu lub wiolonczelli ale jest to... tenor! A o tenora trudniéj dziś jak niegdyś o złote runo."

Filleborn, na którego sztukę pobyt we Włoszech wpłynął korzystnie, śpiewał wtedy wszystko.

Raz sentymentalny Elwin—to znowu groźny i potężny Eleazar. Przypadały mu moniuszkowskie partye i mayerbeerowski „Robert."

Lecz najwyżéj cenić go trzeba w rzeczach włoskich, które jakby dlań są—tu bowiem dopiero wszystkie zalety naszego śpiewaka występują najdobitniéj.

Filleborn śpiewa lat już wiele — dzieląc różne losy warszawskiéj opery.

Był on, jest i będzie jéj wiernym kapłanem.

Praca jego była tu szczerą i *con amore* podejmowaną.

Stawał on także obok Adeliny Patti i Artôt, mniéj jednak pomyślne warunki zdrowia, w których podówczas się znajdował, sprawiły, iż miast daléj iść „włoskim szlakiem" poszedł szukać ulgi w górach, a wróciwszy ztamtąd pokrzepiony, wprost do swojskiéj przybiegł braci i począł znów śpiewać naszym sercom.

Trudno o śpiewaka bardziéj faworyzowanego przez słuchaczy.

Filleborn może być niedysponowany, publiczność jednak szemrać nie będzie; pamięta ona bowiem zawsze dawne chwile i wie że śpiewak dziś nie dość krzepki, jutro jednak olśni swoim animuszem.

Rzadkie to szczęście.

Ról Filleborna wyliczać nie ma potrzeby; są one dobrze zapisane, zacząwszy od Alfreda, a skończywszy na Stradiocie.

Będzie ich pewno więcéj jeszcze; życzyć bowiem należy gorąco aby ulubieniec publiczności naszéj długą jeszcze pełnił służbę przy ukochanym przez się ołtarzu!

Cello.

WIECZOREM.

Głuchy rozhowor płynie boru...
To starych buków różaniec cichy...
Wietrzyk rozlewa w kwiatów kielichy
Perłową rosę wieczoru.

Tu niezabudka w miękką murawę
Tuli swą główkę małą i słucha,
Jak jéj coś strumyk paple do ucha—
A same bajki ciekawe.

Na gniazdo ptasze wraca znużone
Kończąc piosenkę zaczętą w borze..
Księżyc się cicho kąpie w jeziorze,
Noc swą zapuszcza zasłonę.

Pod Bożą męką małe pachole
Gra na fujarce tęskno, rzewliwie—
Dziękując Bogu za plon na niwie,
Prosi o deszczyk na rolę...

A echo tony rozrywa z zwrotki
I gdzieś w pobliską rzuca dąbrowę—
Pomroku gasną blaski różowe,
Dokoła spokój tak słodki.

Bożeż—mój drogi! w dzień życia lichy
Zsyłaj i spiekę i burze—
Lecz pozwól, kiedy dzień mój odsłużę,
Niech mam choć wieczór tak cichy!

Niech spływa czoło dzień cały w znoju
W pracy na cierni, na grudach—
Tylko gdy wytrwać pozwolisz w trudach,
Daj spocząć w takim spokoju!..

n.

KRÓLOWA LASÓW.

Obrazek z gór.

Róża.

Pośród jednéj z przepysznych okolic górskich wznoszą się rozległe lasy olbrzymich drzew, poprzerzynane strumykami i jeziorami. W dolinach rozsiadły się wiejskie zagrody, małe lepianki przytulone do stromych ścian górskich, jak orle gniazda zdają się wisieć nad przepaściami; w lepiankach mieszkają ludzie ubodzy, ale szczęśliwi — w pracy i trudach pędząc żywot cały, kawałem czarnego chleba się posilając i wodą kryniczną, co z wnętrza gór dla nich wypływa. Poranne i wieczorne wiatry zwiewają im wonie świerkowych borów, ożywcze niosąc tchnienia w doliny.

W głąb lasów rzadko się kto zapuszcza. Tam samotnia, bezdroże, odludna pustka; jedna tylko drożyna wije się od zrębu, a i tą najdaléj zajdzie tylko do staréj leśniczówki, a na leśniczówkę po co?... Leśniczy odludek, mruk, wiekiem i troskami złamany. Co mu po ludziach i świecie? Nie chodzi w gościnę, nie daje gościny u siebie.

Mimo to niejeden chłopak z okolicy byłby się chętnie pokwapił do boru, bo u ojca Ignacego chowało się dziewczę, jak łania—a smukłe, a rosłe jak choinka, a smaczne jak poziómeczka. Niestety, pierwszemu co się zbliżył do dziewczyny dała bez ogródki wprost do poznania, że po wzajemność nie wiedzie zakochanych droga do leśniczówki. Daremne trudy!

Powoli zapomniano w okolicy o starym leśniku i jego córce ukrytéj w głębi borów, nikt o nich nie mówił, nikt się więcéj niemi nie troszczył.

Ot, niedawno tylko z lasu para czarnych wołów wywiozła sosnową trumnę na pobliski cmentarz. Trumnę spuszczono do dołu, przysypano ziemią. Nad mogiłką został ponuro zapatrzony przed siebie stary leśnik i dziewczynka szlochająca—za matką.

Trochę to ludzi wzruszyło, z żalem patrzali na tych dwoje opuszczonych, na siwego ojca i sierotę, co teraz już na prawdę zamieszkiwać mieli pustkowie w lesie. Po śmierci żony, ojciec Ignacy częściéj włóczył się Bóg wie kędy—lasami, a Róża płakała w osamotnionym domku.

Ale wszystko ma swój koniec na ziemi. Jeszcze się murawa nie zazieleniła na nowéj mogiłce nieboszczki, a przestano i o tém mówić, i znowu zapomniano o leśniczówce.

Ludzkie serce z największego bólu się wyjęczy, wyszlocha i potém już tylko żyje z cierpieniem w zgodzie, cicho, potulnie.

Ojciec Ignacy powrócił także do dawnego trybu życia. Rankiem zarzucał strzelbę na ramię, do torby brał nabojów,—chleba kromkę dla posiłku i wychodził na włóczęgę po lasach.

Nie tak było z dziewczyną; strata matki to nie chwilowy ból, co się da odżegnać, odpędzić, utulić — jak się serca przyczepi, to przez całe życie nosić go trzeba. Róża błąkała się teraz po całym domu szukając kogoś, tak jéj źle było samotnéj, — łzy roznosiła po wszystkich kątach, pod wieczór wybiegała na drogę i rzewnym głosem wołała:

— Mamo! — a echa z poza starych buków przedzierały się odwołując tak samo:

— Mamo, mamo!...

Ojciec wprawdzie, jak umiał i mógł starał się rozerwać dziewczynę, zadawał robotę, przyniósł książek trochę, ale czy to książka da się czytać, kiedy oczy we łzach, — albo to ręce nie drżą przy robocie, gdy się serce ściska?

Różyczka była śliczną;—płowe włoski zwijały się jéj kędziorami na głowie, szyjka jak u gołębia giętkiéj i śnieżnéj białości, choć ją słonko po całych dniach całowało, oczki duże, habrowe, siedmnastą wiosną kwitły pod ciemnemi rzęsami, usta rozkosznych obietnic pełne nie znające innego pocałunku, prócz tych, jakie ich czysta miłość rodziców i Boga nauczyła. Co za dziw, że młodzież patrząc na to wszystko razem wzdychała zawodząc:

— Czemu to dziewczę niema serca?

Oj, mylili się, mylili; było tam serce w dziewczęcéj piersi, dobre, wrażliwe serce, ale nie każdemu jak kukułka, chciało się odezwać. Dzień za dniem spływał tak dziewczynie jednako, nieodmiennie. Z czasem trzeba się było przyzwyczaić do samotności, więc się też i przyzwyczaiła. Niekiedy coś tam drgnęło w serduszku, — ot, jak to bywa w siedmnastu latach, jakaś tęsknota nieznana, nieokreślona za tem „czemś,“ — co niema jeszcze wyrazu, niejasne, ciemne, ale jest, istnieje, tylko niewidziane, niepochwytne.

Wszyscy przechodzimy tę epokę w życiu, w któréj człowiek bezwiednie staje się poetą — tylko jednym daną jest możność wypowiedzenia własnych uczuć, a drudzy znoszą je w sobie i chowają niewyjawione. Z takiéj epoki w pierwszym wypadku wychodzi się śpiewakiem, w drugim idzie się drogą zwykłych śmiertelników.

I Różyczka przyszła w te lata, kiedy świat cały w naszym obrębie nabiera jakichś barw fantastycznych, kiedy las szumi jakoś ludzkiemi głosy, zrozumiale — powietrze dziwnie pachnie uroczo, skowronki przemawiają do duszy i słońce zdaje się być jaśniejszém i noc wymowniejszą, kiedy cień padający na murawę zaprasza do marzeń i snów, a blade światło księżyca roje tęsknych myśli wywołuje z otchłani nocy, kiedy się słucha godzinami całemi śpiewu słowika, lub świerszczyków polnych, kiedy wszystko ma swoje znaczenie a nic bez wrażenia nie mija.

Dziewczę czuło tylko, że znośniejby mu było zwierzyć się z tego wszystkiego komuś, mówić o tém co się w niém i około niego działo, mówić długo, dużo, jak najwięcéj.

Ach, gdyby to jeszcze dobre matczysko słuchać tego mogło!...

Ojciec Ignacy.

Pewnego dnia ojciec przyniósł z lasu nowinę i swoim zwyczajem półsłówkami oznajmił Różyczce, że od jutra przybędzie gość na leśniczówkę, że mu potrzeba odstąpić izdebkę narożną od południa, że tym gościem ma być nowy pomocnik, którego mu do urzędowania przysłano.

Ucieszyło się dziewczę, najpierw że ojczulek częściéj będzie sobie mógł wypocząć, potém że przecież z kimś pogawędzi, i on — i ona także, boć to tak przykro mówić tylko z własnemi myślami.

Mówiąc to westchnęła dziewczyna, a stary leśnik dorozumiał się przyczyny, bo zmiękł niezwyczajnie i gładząc czółko swéj pociechy, ucałował je i rzekł:

— Biedaczko... nieboszczki niema, to i smutno, wiem!... przykro, samotnie,.. chciałoby się pogadać, ale z kim?... ze mną?... cóż ja? mruk stary, nuda — mówić nie umiem, zapomniałem, brak wzwyczajenia — wybacz mi Róziu... hm!... ojciec kocha, ty wiesz jak kocha, ale to nie matka, oh! nie matka... cóż robić?... Bóg dał, Bóg wziął — święć się wola twoja.

I stary leśnik tulił głowę córki do piersi i łypał oczami, ażeby łzę co prędzéj strącić z powieki.

Róża po cichutku także płakać zaczęła i tak oboje kryjąc łzy przed sobą w milczeniu boleść swą tłumili.

Stary leśnik po chwili rozgadał się jakoś znowu:

— Ot, widzisz... trzydzieści lat temu, na tem samem miejscu, tu na progu witała mnie twoja matka, kiedym po raz pierwszy wchodził w ten dom. Śliczna była, a miła— a dobra, a rządna! zupełnie jak ty Róziu; no i cóż? pokochaliśmy się i polubili... zaręczyli, pobrali... Bóg szczęścił, był i dobytek z czasem, posada, trochę grosza... ale co z tobą będzie? Człowiek stary, lada dzień zawloką na cmentarz,—zamknę oczy, a z tobą jutro co?... Trochę się tam zebrało. ba!.. to nie wiele. Nie masz doświadczenia moje dziecko,—młoda, bez opieki.

— Ależ ojczulku, przerwała dziewczyna z wyrzutem, nie grzeszcież tak słowami. Co wam myśléć o śmierci? Musicie tatulu żyć jeszcze długo, bardzo długo, a ja już sama nad tém czuwać będę.

Stary się uśmiechnął.

— Albož to grzech myśléć o śmierci? — wcale nie grzech,—nie myśléć, ot złe!... a zawsze tyś sama, biedna... gdyby chociaż jeszcze twój brat żył, ale tak—jego niema, matki niema, nikogo niema,—ot, bieda! I musiał aż twarz odwrócić, bo mu się wykrzywiła bólem.

— No, dobranoc teraz, — dodał powstając, idź spać, człowiek jak się rozgada, to bredzi ni to, ni owo... dobranoc!—a jutro nie zapomnij wyporządzić izdebki dla naszego nowego lokatora.

Raz jeszcze ucałował Różę i poszedł do siebie położyć się i wypocząć.

Dziewczynie na sen się nie zbierało, dobrze już było po północy, gdy się do pościeli układać poczęła, a potém rozmarzonéj po głowie dziwne sny się roiły. Niby jakiś młody strzelec zazierał przez okienko i prosił aby go wpuściła, to znowu pytał czy izdebka już wyporządzona, to zdało się jéj, że sama wybiegła na próg przeciw niemu i podaje mu usta na powitanie, a on się nie wstydząc nic i nikogo—całuje, dwa, trzy, dziesięć razy!...

I tak było noc całą, aż ranek zajrzał w okna i pobudził skowronki, kwiaty i dziewczynę.

Gość.

Poranek wstał wreszcie. Róża wyszła przed leśniczówkę;—drogą wśród drzew splatających gałęzie w zielone sklepienie szedł ku bramie młodzieniec; mantelzaczek miał zarzucony na jedno ramię, na drugiém wisiała nowa dubeltówka, w ręku trzymał laskę podróżną.

— Dzień dobry panienko, zawołał dźwięcznym głosem zdaleka, czy to tu leśniczówka?

Dziewczę zarumieniło się na widok przystojnego młodziana i odrzekło:

— Tutaj,—jeżeliście ten, którego właśnie oczekujemy, to wstąpicie, proszę do izby. Wszystko dla was już przygotowane i posiłek znajdziecie na stole zastawiony.

— Dzięki, stokrotne dzięki panience! Jestem nowomianowany pomocnik leśniczego, Wacław mi na imię, — a was jakże nazwano?

— Różą zowie mnie ojciec,—wejdźcie tylko rozgościć się w mieszkaniu i posilić.

— Oj to, to!... Dwa razy takiego zaproszenia powtarzać mi nie trzeba. Głód mi djabelnie dokucza, noc całą wspinałem się do was po górach, jakbym do nieba drapał się z posełką. Ale gdzież to ojciec Ignacy, mój przyszły nowy przełożony? — chciałbym mu się przedstawić.

Za chwilę młody człowiek siedział przy zastawionym stole, a Róża spełniajac obowiązki gosposi objaśniała swego gościa:

— Ojciec teraz wyszedł do lasu, daremnobyście go szukali w gęstwinie, zabłądzić łatwo. Musicie się zatrzymać, póki nie powróci.

— To ciężka konieczność, bo prawdę powiedziawszy tęskno mi już samemu do lasu; chciałbym się z nim poznać jak najśpieszniéj, pełną piersią odetchnąć jego wonią, przebiegnąć go jak najszybciéj wzdłuż i wszerz;—ale skoro łaska wasza nie odmówi towarzystwa tak miłego, to i czekanie tutaj nie dokuczy mi tak bardzo.

— Albož to z was taki zapalony myśliwy? spytała Róża siadając naprzeciw niego przy stole.

— Czy zapalony?—Duszą i ciałem; nie znam większéj przyjemności nad to życie w borach bezustanne, rozkoszne. Chciałbym w nich całe życie przepędzić.

Mówił to z takim zapałem, że się aż dziewczyna z zdziwieniem w jego duże, ciemne oczy spojrzała.

Oparł potém głowę na ręku i rozmarzone spojrzenie rzucił przez otwarte okno na zielonych drzew gęstwinę, co się niedaleko od domu wznosiły; w oczach zabłysnął wyraz jakiejś niewysłowionéj rozkoszy.

— Nie, począł po krótkim namyśle zniżonym głosem, jakby z sobą rozmawiał, — w mieście trudno mi już było dłużéj wytrzymać, za ciasno w tych szarych murach, co mi serce ściskały, powietrza skąpiły spragnionéj piersi. Oni tam myślą, że natura da się wtłoczyć w sztuczne formy, że można ją upiększyć sztucznemi sposobami. „W świat, w świat!“ tętniło w mojéj piersi, tęsknota za wolną, nieskrępowaną przyrodą wyrwała mnie z miasta. I tak jestem więc tutaj swobodny, szczęśliwy! Codziennie odtąd będę mógł wybiegać na wolne powietrze, rozmawiać z echem, ścigać się ze sarnami po kniei, sercu popuścić wodze. Nie potrzebuję już ślęczyć nad stolikiem, przewracać zapylone i zatęchłe szpargały, sadzać garbate litery na bibule,—o tak, tak panno Różo! tutaj jestem w swoim żywiole, całem sercem—całą duszą!...

— Macie słuszność Wacławie, odrzekło dziewczę. Zamiłowanie jest najlepszą wskazówką zawodu, ono daje zadowolenie i siły w pracy.

Po krótkiéj rozmowie, dziewczę powstało i odeszło do swoich zajęć, przeprosiwszy gościa, że go opuścić musi.

Wacław rozglądnął się tymczasem po domu; zajrzał to tu, to ówdzie— przejrzał biblioteczkę Róży, broń starego leśnika, ułożył rzeczy w przeznaczonym dla siebie pokoiku, a przy tém wszystkiem znalazł jeszcze dość sposobności, aby się bliżéj poznać z swoją wdzięczną gosposią. Ba! — umiał jej nawet narzucić się z pomocą, rozweselić dowcipem, uśmiechem, przymówką.

Po krótkich kilku godzinach byli z sobą już dobrzy znajomi.

Ktoby patrzał na tę młodą parę, mógł był pomyśleć łatwo:

— Stworzeni dla siebie.

Tylko oni sami o tém jeszcze nie myśleli; młode serca nigdy zawcześnie nie zdają sobie sprawy z pierwszego zbliżenia i idą ku sobie na lep bez myśli, bez zastanowienia.

Nie spostrzegło się dziewczę, jak to od razu przypadło do nowego lokatora,— dawny smutek, tęsknota, nudy znikły gdzieś bez śladu, jakby ich nigdy nie było w dziewczęcéj samotności. A kiedy ojciec Ignacy do domu powrócił, to już między jego córką a młodym leśnikiem była taka zażyła znajomość, jakby każda wspólnie spędzona chwila rokiem dla nich upłynęła.

Śmiechu, śpiewu i wesołości pełno zastał w swoim cichym domku.

— Ahm!... mruknął stary i coś podobnego do uśmiechu zmiętą twarz mu wypogodziło, — samczyk przyleciał, to i piosnka za nim.

Potém przybrawszy zwyczajną swoją minę poszedł przypatrzyć się z bliska samczykowi.

D. c. n.

Humor komedyanta.

Baumeister, jeden z najcelniejszych artystów wiedeńskiego nadwornego teatru, aktor z „krwi i kości“—obchodził w tych dniach dwudziestopięcioletni jubileusz swojéj scenicznéj działalności.

Przybył on przed ćwierć wiekiem nad błękitny Dunaj w pełni talentu i humoru. Świat śmiał się do niego wszystek. Wino... śpiew i... miłość — oto ówczesne jego hasła.

Był to typ germańskiego młodzieńca. Wysoki, barczysty, wolny od „Weltschmerzu“ i gorzkiéj melancholii. Czuł naturę swoją i życie pił pełną piersią.

Dowcip jego nieuczony ale żywy, jednał mu wstęp w różnych sferach. Towarzyszem též był niepospolitym. Ostatni grosz dzielił tak chętnie z przyjacielem jak i większe sumy.

Tak postępował w życiu i nie inny též był na scenie. Zawsze bowiem dawał samego siebie tu i tam.

Do dramatu zaś wzniósł się nic ze swéj szczeréj nie tracąc indywidualności.

Gdy zażądano odeń szczegółów odnoszących się do jego karyery, napisał co następuje:

....„Byłem dziesiątym z rzędu w rodzinie biednego urzędnika.

Przeznaczono mnie na socyusza bardzo zresztą szlachetnéj sztuki drukarskiéj; lecz gdy braciszek mój, wiele długów narobiwszy musiał porzucić szeregi, złożyć szlify oficerskie i przeniósł się na scenę, ja poszedłem za jego przykładem.

Padłem tedy komedyanctwu w ramiona a Szweryn był miejscem urodzenia mojéj sztuki.

Wystąpiłem po raz pierwszy w operze... w „Normie“ dźwigając rolę kapłana Gallów... w chórze!

Ze mną występowała podówczas także jeszcze jedna znakomitość—Jenny Lind!

To též było przyczyną iż debiut mój nie sprawił należytego wrażenia i mniéj był „epokowym“—Lind przygniotła mnie, niestety!

Po półrocznéj *pracy* w chórach nie zasadzającéj się jednak na... *śpiewie*, gwiazda moja doszła do zenitu.

W znanym „rataplanie“ z „Hugonotów“ miałem nieznaczne solko.

Gdy jednak tajemnica zasłaniająca mój barytonowo-tenorowy głos wskutek tego rozjaśniła się, musiałem opuścić chóry, mimo iż zaręczałem za doskonały słuch i bogaty materyał wokalny!

Otrzymałem wtedy zaszczytne wezwanie do zjednoczonych nadwornych teatrów Swinemünde, Usedomu, Wollina i Demmina!

Już po czternastu dniach terminowania, byłem zawołanym kochankiem zamiłowanéj w sztuce dramatycznéj usedomskiéj publiczności, mianowicie zaś odznaczałem się w wypowiadaniu frazy: „Konie osiodłane.“

W krwawym dramacie „Dwie młode kobiety“ grałem jedną z niezapomnianych moich ról: hamletową ironją przesiąkniętego służącego.

A miałem podówczas z pewnym młodzieńcem, towarzyszem w niewdzięcznéj pracy... wspólną parę butów!

Zdaje mi się nawet, iż za tę wspólną parę zostaliśmy též wspólnie winni mianowicie w miesięcznych ratach.

Mój brat w obuwiu grał także w téj saméj sztuce rolę służącego, a że był właśnie dzień parzysty—nieparzyste mnie przypadły w udziele— więc miał zupełne prawo do fatalnéj pary trzewików.

Co robić?.. pożyczyć buty—ale od kogo....

Ojciec bohater miał ich dwie pary, ale niewidzianéj długości.

Będąc mniéj wybrednym, pożyczam tę ojcowską parę, kładę na się a niezajęte obszary trzewiczne zapełniam papierem, bawełną i t. p. materyałami.

Moje „ostatnie słowa“ nadchodzą, wpadam, „melduję“ ze zwykłem szczęściem i cofam się zwycięzko za kulisy.

Tu czekam z biciem serca na następną scenę, w któréj miałem wpaść z przerażeniem, donosząc pani domu, że właśnie w téj chwili mąż jéj we krwi broczy, przeszywszy pierś swą kulą pistoletową.

Do grozy téj nastrajałem się najuroczyściéj!

W tém koledzy robią mnie uważnym, iż jeden tylko but mam na nodze!

Fatalne! drugiego buta ani na oko. Przeklęty bucie „ojcowsko-bohaterski" gdzie się zapodziałeś?

Próżno rozbijam się za kulisami? buta ani śladu, „Ostatnie słowa" padają.

Nie wiedząc co począć, w obawie o zatracenie efektu scenicznego, mojemi słowy zwykle wywoływanego, wpadam na scenę w jednym bucie i w... jednéj pończosze.

I patrzcież—but mój stoi na samym środku sceny!

Wściekły rzucam się weń i recytuję sensacyjne słowa roli.

Sztuka upadła ale i mnie z Usedom wyprawiono...

Przybyłem do Stargard, zkąd nie długo popasając dostałem się do Szczecina. Tu poznałem znakomitszych artystów występujących gościnnie.

Emil Devrient rzucił mi kilka słów zachęty; po raz pierwszy przekonałem się że jestem tylko..... komedyantem.

Poświęciłem więc wszystkie siły pracy i pracy... Obudziła się dusza, ambicya draśnięta przemogła zgubne próżniaczki zamiłowanie.

Mój Boże! dano mi 400 talarów.

W dwóch latach pobytu na szczecińskiéj scenie, widziałem prawie wszystkich koryfeuszów niemieckiéj sztuki.

W roku 1850 w Oldenburgu zaangażowano mnie na pierwszego bohatera i nie drugiego kochanka!

Tu zbytnia ochota zabawy wyszła mi wcale nie na dobre.

W nocy przed pierwszym występem zagawędziwszy się nieco dłużéj z przyjaciołmi—gawędziliśmy przy kuflu—wracałem sam do domu. Nie mogłem jednak znaleźć mojéj kwatery!

Zapomniałem numer domu i... ulicę.

Postanowiłem więc w owéj chwili iść od bramy do bramy i próbować klucza! Ciemno było jak w grobie; oldenburczycy gasili wtedy olejne lampy o godzinie dziesiątéj.

Mniéj wyrozumiali ludzie wzięli mnie za złoczyńcę, czyhającego na rzecz bliźniego i tak, po krótkiéj acz gwałtownéj walce zostałem aresztowany.

Nazajutrz obudziłem się na twardym tapczanie w celi odwachowéj.

Po wyjaśnieniu nieporozumienia grałem wieczorem w straszliwém usposobieniu Marka Antoniusza.

Potrzebowałem po roli téj dużo czasu dla przekonania oldenburczyków iż nie jestem przestępcą!

Grałem tam dwa lata wszystkich młodych bohaterów i kochanków i byłem w rezultacie bardzo kochany.

W roku 1852 zabrakło w Wiedniu Fritza Devrienta.

W skromności ducha zwróciłem się do Laubego i otrzymałem krótką odpowiedź: „Przybywaj—Baumeister, ma u mnie dobre imię."

Przybyłem zagrałem pierwszą rolę i podobałem się zupełnie.

Druga rola Flavigneula w „Walce kobiet" mniej się już podobała, w trzeciéj Brunona („Matka i syn") całkiem się nie podobałem ale byłem już na szczęście zaangażowany. Długą pracą poprawiałem pierwsze wrażenie.

Thumelicus w „Szermierzu z Ravenny" przyniósł mi pierwsze oklaski.

Grałem dotąd w 288 sztukach, przez 4,000 wieczorów z górą.

Byle daléj."

SPORT.

Wyścigi. Na drugie tegoroczne wyścigi zebrało się niewiele publiczności, a deszcz i wiatr niekoniecznie uprzyjemniał pobyt na placu wyścigowym.

W pierwszéj (2 wiorsty) o nagrodę Towarzystwa (Produce) rs. 500, dla koni zrodzonych w Rosyi i Królestwie Polskiém. biegały konie p. Grabowskiego: Druid, ogier kaszt lat 5 i p. W. Mysyrowicza, Mignon kl. gn. lat 3. Gonitwę tę poprowadził Druid i ciągle przodował. Od pół mety dopiero Mignon zaczęła go dochodzić, a zostawiając na 100 kroków mniéj więcej przed metą leżącego Druida, stanęła w min. 2 sek. 33. Tak więc pan Mysyrowicz wziął i pierwszą i drugą nagrodę w ogólnej summie rs. 877. Żokiej Selkowicz uległ nieszczęśliwemu wypadkowi, Druid bowiem rzucił się w bok, uderzył o słup, zerwał sznur i przewracając się wewnątrz hypodromu, przygniótł swym ciężarem jeźdźca tak nieszczęśliwie, że ten złamał obojczyk i silnie się potłukł. Udzielono natychmiast Selkowiczowi pomoc lekarską, a następnie odwieziono go do domu.

O drugą nagrodę Głównego Zarządu stad Rządowych (powszechna) rs. 1,000, dla ogierów i klaczy nie młodszych jak lat 4, bieg 4 wiorsty,—ubiegały się konie: Ks. R. E. Sanguszki: Imprevu og. skgn. lat 4; p. Iłowajskiego: Sajhak og. szp. i p. Wodzińskiego: Kochanka kl. gniada.

Z mety pierwsza wyruszyła Kochanka, mając za sobą Imprévu i Sajhaka i w takim porządku doszły do trybuny. Nagle Imprévu wyprzedził Kochankę, a od pół mety wziął ją także i Sajhak. Odtąd jeździec Kochanki zwolnił bieg, a zwycięztwo zaczęło się ważyć pomiędzy Imprévu i Sajhakiem, który doszedł już pierwszego. Dzielny jednak Imprévu nie dał się wyprzedzić i stanął pierwszy u mety w min. 6 sek. 18, pobijając Sajhaka na długość trzech koni.

Pierwszą więc nagrodę rs. 1025 wziął ks. R. E. Sanguszko, a drugą rs. 270 p. Iłowajski.

W trzecim biegu (wiorst 2) o nagrodę Towarzystwa rs. 500 dla 3 letnich i starszych koni zrodzonych w Rossyi, poszły konie: pp. W. Mysyrowicza: Almea kl. ciem. gn. lat 4; ks. R. E. Sanguszki: Pretendent og. gn. lat 4 i J. Dobrogosta Fanny kl. kaszt. lat 4. Klacz p. Grabowskiego Fanfulla, z powodu nieobecności jeźdźca cofniętą została.

Wyścig ten był oryginalnym z tego względu, że w jednym i tym samym porządku obiegły konie metę.

Z miejsca wyruszył pierwszy Pretendent, prowadząc za sobą Fanny, a daléj Almeę i stanął téż u mety pierwszy w min. 2 sek. 37. Pretendent pobijając na długość dwóch koni Fanny, a kilku koni Almeę.

Pierwszą więc nagrodę rs. 665 wziął znów ks. R. E. Sanguszko, a drugą rs. 225 p. J. Dobrogost.

W czwartym wyścigu z 4 przeszkodami o nagrodę miasta Warszawy (Hurdle race) dla czteroletnich i starszych koni — 2 wiorsty, jeździli Szt. Rot. Curikow na własnym og. Wermut; ks. M. S. Oboleński na własnym wał. Prim i p. Wotowski na og. hr. A. M. Niroda Quasimodo. Koń pana Sone został wycofany. Gonitwę tę poprowadził Prim, a biorąc wszystkie przeszkody, odrazu stanął u mety w min. 3 sek. 50. Inaczéj sobie poczynały konie pp. Curikowa i Wotowskiego: odmawiały one skoków przy każdéj przeszkodzie tak dalece, że przy niektórych jeźdźcy po dwa i trzy razy zawracali. Drugim przybywającym do mety był og. Wermut, a trzecim Quasimodo.

Ks. Oboleński wziął pierwszą nagrodą rs. 620, a drugą rs. 90 p. Curikow.

Do 5 biegu o nagrodę ze składek dla koni wierzchowych nietrenowanych, gonitwa płaska, bieg jedno koło—żokieje niedopuszczeni— (proponent ks. Saxen-Altenburgski) zapisane zostały następujące konie:

Szarli kl. ks. Saxen Altenburgskiego, jeżdżona przez korneta Jefimowa; Swawola kl. p. Jana Mazewskiego jeżdżona przez właściciela; Fatima kl. barona Manteufla jeżdżona przez właściciela; Granata kl. Szt. Rot. Curikowa jeżdżona przez barona Frederiksa; Orzeł wałach porucznika Wierowkina, jeżdżona przez właściciela; Warszawianka kl. hr. Augusta Potoc-

kiego jeżdżona przez p. Paschalisa; Syrena kl. bar. Maydla, jeżdżona przez właściciela i Kapla kl. rotm. Jermolina, jeżdżona przez korneta Wasianowa.

Gonitwę prowadziła Szarli, a za nią Warszawianka, od pół mety Warszawianka zrównawszy się z nią zaczęła wkrótce przodować i dobiegła pierwsza do mety w minut 2 sek. 8, pobijając Syrenę na długość dwóch koni.

Nagrodę więc otrzymał hr. August Potocki, która wynosiła ze składek rs. 175 i ze stawek dwudziesto-rublowych, rubli 160.

Kapla została cofniętą.

W dniu 14 czerwca rs; b. odbyły się trzecie z kolei wyścigi na placu Mokotowskim. Chłodne powietrze i dzień powszedni jako dzień zajęcia dla wielu, były przyczyną niezbyt licznego zgromadzenia się publiczności.

Sportsmani jak zwykle w całym komplecie znajdowali się w środku hippodromu; czyniąc zakłady i wyczekując niecierpliwie rezultatu takowych.

Gonitw było cztery.

Do pierwszéj (wiorst 2 sążni 133), o nagrodę Głównego Zarządu Stad Rządowych (Derby) rs. 1000, dla og. i kl. 3-let. urodzonych w Rosyi, stanęły konie pp. L. Grabowskiego: og. gn. Falco; Wł. Mysyrowicza: kl. gn. Mignon i Iłowajskiego: Emir og. ciemno-gniady.

Gonitwę tę poprowadziła Mignon, za nią szedł Falco, a daléj Emir. Ten ostatni jednak od pół mety przeszedłszy Falca, zrównał się z Mignon, a następnie i ją wyprzedzając dobiegł pierwszy do mety w minut 2 sek. 30, pobijając Mignon na długość 7 koni, a Falca na długość kilkunastu koni.

Pierwszą więc nagrodę rs. 1092 kop. 50, wziął p. Iłowajski, a drugą rs. 270 p. Mysyrowicz.

W drugiéj gonitwie (wiorst 3) o nagrodę Towarzystwa rs. 1000 dla 3 let i starszych koni wszystkich krajów, biegały bardzo piękne og. gn. ks. R. E. Sanguszki: Pretendent i Royal, oraz p. Mysyrowicza klacz kara Tetis.

Szczęście w tegorocznych wyścigach sprzyja p. Mysyrowiczowi, a żokiej jego Szumiłło, dobywa ostatka sił ze swych biegunów, aby pierwszym stawać u mety. Dzielna Tetis chociaż w gonitwie téj szła z początku na końcu, mając przed sobą Royala, a na przodzie Pretendenta, przed pół metą jednak przeszła Royala, zaczęła dochodzić Pretendenta, za słupem dystansowym zrównała się z nim, nareszcie wyprzedziwszy go na pół konia, dobiegła pierwsza do mety w min. 3 sek. 59. Royal przyszedł za Pretendentem w odległości trzech koni.

Nagrodę więc pierwszą rs. 1261 kop. 25 znów wziął p. Mysyrowicz, a drugą rs. 371 kop. 25 ks. Sanguszko za Pretendenta.

O nagrodę dam w trzeciéj gonitwie (jeden okrąg), dla 4-letnich i starszych koni wszystkich krajów, które od 1-go stycznia nie biegały pod żokiejami w gonitwach płaskich, ubiegali się: pp. Mazewski na własnéj kl. skgn. Swawola, p. Stanisław Wotowski na Friponierze og. gn. p. Mysyrowicza, szt. rot. Curikow na własnym og. Wermucie i p. St. Paschalis na Warszawiance hr. Augusta Potockiego.

Od razu z miejsca wysunęła się naprzód Swawola, a za nią szły: Friponnier, Wermut i Warszawianka; — Swawolę przed pół metą doszła, a następnie wyprzedziła Warszawianka, toż samo uczynił i Friponnier. Czas jakiś dwa te bieguny szły razem, mając poza sobą Wermuta i Swawolę. Od 4-go narożnika Wermut zajął miejsce Warszawianki przy Friponierze, która już do końca biegu była trzecią z kolei. Zwycięztwo zaczęło się więc ważyć pomiędzy pp. Wotowskim i Curikowem. Na kilkadziesiąt kroków dopiero przed metą, Friponier wysunął się na długość pół konia i dobiegł pierwszy w min. 2 sek. 9.

Nagrodę więc dam, którą stanowiła złota dewizka z emblematami sportsmeńskiemi i w gotówce rs. 438, otrzymał znów p. Mysyrowicz, właściciel Friponiera jeżdżonego przez p. St. Wotowskiego, a drugą nagrodę rs. 100 wziął p. Curikow.

Do czwartego biegu (wiort 2) o nagrodę Towarzystwa rs. 500 dla 3 letnich i starszych koni wszystkich krajów, wjechały w szranki następujące konie: księcia R. E. Sanguszki, Formosa, kl. kaszt.; p. Sone: Zora kl. gn. i Sekret kl. kara; p. Dobrogosta: Baldera og. gn.; p. Iłowajskiego: Elikrik og. gn. i p. Wodzińskiego: Chon kl, kara. —Kazbek p. Iłowajskiego został cofnięty.

Gonitwę poprowadziła Chon, za nią szły Elikrik, Baldera, Sekret, Zora i Formosa. Za trybuną chociaż Sekret wyszła naprzód, wkrótce zrównał się z nią Baldera, a następnie wyprzedzając ją, dobiegł pierwszy do mety w minut 2 sekund 29, pozostawiając na długość konia Sekret, daléj Zorę, Elikryka, Chon i Formosę.

Nagrodę więc rs. 597 kop. 50 otrzymał p. Dobrogost.

Ponieważ zwycięzca w téj gonitwie miał być sprzedany, rozpoczęła się więc licytacya i Baldera został nabyty przez hr. Franciszka Łubieńskiego za 270 rs.

Hodowla koni. W drugim numerze Dziennika urzędowego dla hodowli koni podany jest spis ogierów własnością prywatną będących, które w skutek zezwolenia i uznania Zarządu stad w Cesarstwie, wynajmowane były jako reproduktory w r. 1875 na użytek publiczny. Spis ten zawiera w sobie opis gatunku, maści konia, oraz gdzie znajdują się wymienione ogiery; niemniéj liczbę pokrytych przez każdego klaczy, oraz wydane przez zarząd premye.

Ogłoszenia coroczne tego rodzaju spisów, celem jaknajobszerniejszego rozpowszechnienia wiadomości o ogierach reproduktorach dla użytku publicznego służyć mających, jest rzeczą niezbędną i arcy-korzystną; dla tego też pojawienie się podobnego ogłoszenia w szpaltach dziennika urzędowego, uważać należy jako protekcyę Rządu w rozwoju hodowli koni u prywatnych, i zarazem jako krok bardzo progresywny w tym kierunku.

Podane wprawdzie przez organ urzędowy wiadomości, nie przedstawiają tego świetnego rozwoju hodowli koni w Cesarstwie, jakiego spodziewaliśmy się; mamy wszakże nadzieję, że przy chętnym acz powolnym rozwoju sprawy końskiéj, mianowicie przy sprzyjających w tym względzie okolicznościach, dojdziemy z czasem do dobrych rezultatów, które w innych państwach przy protekcyi Rządów, doszły do zenitu i doskonałości.

Według urzędowych danych rezultat stanówki przez poprawne ogiery w r. 1876 odbytéj, przedstawia się jak następuje:

Gatunek ogierów.

GUBERNIE	Wierzchowe	Kłusaki	Zaprzężne	Do ciężarów	Robocze	Razem	W r. 1876 odstawiono z niemi klaczy
Woroneżska	1	—	11	2	8	22	285
Tambowska	—	1	7	—	2	10	175
Kowieńska	2	1	2	—	3	8	92
Tulska	—	4	3	1	1	9	91
Saratowska	—	5	3	2	2	12	88
Wileńska	3	—	—	—	1	4	66
Kurska	—	2	4	—	—	6	65
Jarosławska	—	4	1	—	1	6	61
Estlandzka	1	3	2	—	4	10	54
Grodzieńska	1	1	—	—	1	3	45
Połtawska	2	—	—	—	1	3	32
Wyspa Ezel	—	—	4	—	2	6	30
Twerska	—	—	1	—	1	2	26
Mińska	—	—	—	—	5	5	18
Orłowska	—	1	1	—	1	3	15
Kijowska	1	—	—	—	—	1	15
Chersońska	—	—	1	—	—	1	10
Liflandzka	2	—	1	—	3	6	10
Wołyńska	6	—	—	—	—	6	1
Smoleńska	—	2	2	—	3	7	—
Czernigowska	1	—	—	—	—	1	—
Razem	19	25	43	5	41	133	1179

Z powyższego okazuje się, że przeciętna ilość klaczy była w stosunku 8,86 na jednego poprawnego ogiera; stosunek ten jest arcy-małym mianowicie gdy porównywamy go z ilością klaczy w roku 1876 pokrytych ogierami rządowemi, których liczba przeciętna jest w stosunku 16,87 na ogiera,

Wprawdzie wiele ogierów prywatnych było tu bezczynnych, inne znowu miewały zaledwie po 10 klaczy na sztukę, a tych było aż 79. Owe 79 ogierow otrzymały od zarządu stadnin nagród pieniężnych rs. 3,710 w stosunku od 25 do 100 rubli na ogiera, czyli że na głowę wypadło po rs. 46 kop. 90. Podzieliwszy summę rs. 3,710 wydaną przez Rząd na nagrody przez ilość klaczy (1179) pokrytych poprawnemi ogierami na caléj przestrzeni Cesarstwa, dojdziemy do przekonania iż pokrycie każdéj klaczy kosztowało w przecięciu Rząd rs. 3 kop. 15. Cyfra ta jest tak małą, że dziwić się należy obojętności w niekorzystaniu z dobrodziejstwa Rządu, który nie mogąc wystarczyć zapotrzebowaniom cesarstwa swemi reproduktorami, polecił zarządowi stadnin mozolną pracę oceniania u prywatnych ogierów kwalifikujących się do stanowienia klaczy prywatnych, w zastępstwie rządowych ogierów.

Najdzielniejszym środkiem jakiby Rząd powinien przedsięwziąść celem większego rozwoju hodowli koni i zachęcenia wielu właścicieli klaczy do posyłania takowych do ogierów poprawnych, byłby ten, ażeby Rząd zwolnił od obowiązkowéj służby wojskowéj wszystkie te klacze, właściciele których mogliby udowodnić właściwemi talonami stanówki, iż klacze ich pokryte są albo ogierami rządowemi, albo też ogierami prywatnemi uznanemi przez Zarząd stadnin za poprawne, a tém samém przeznaczonemi do użytku publicznego.

Możliwość wprowadzania projektu tego w wykonanie, bez nadwerężenia obrony kraju podczas wojny przez brak koni, bardzo łatwo da się motywować tém, co następuje: 1-o) obfitością koni w Cesarstwie, które zdatne są pod każdym względem do służby wojskowéj, o czém łatwo przekonać się można z obecnego niezmiernie łatwego skompletowania koni podczas wojny. 2-o) Niewielką ilością klaczy poprawnych w stosunku do ogólnéj ilości koni wynoszącéj 15 do 20 milionów sztuk, wtedy kiedy ilość klaczy na 20,000 sztuk zaledwie liczoną być może; zwrócić tu trzeba uwagę na tę okoliczność, iż znajdujący się w łonie klaczy płód po dobrym ogierze stanowić może w przyszłości jeden więcéj czynnik do polepszenia rassy koni. 3-o) Przez wielką niedogodność jaką przedstawia klacz ciężarna, która w danym razie gdy usługi jéj są najpotrzebniejsze, zupełnie niezdatną okazuje się do pracy, a nawet wygód wymaga przed i po ożrebieniu.

Wiadomo że klacze źrebne których stan jest widocznym, niepodlegają słuzbie wojennéj; czyż w porze takiéj w któréj stan ciężarnéj klaczy jest jeszcze niewidocznym niebyłoby dostatecznem okazać talon z odbytéj stanówki; zdaje się że środek ten jest prostym wynikiem rozporządzenia Rządu niechcącego używać klaczy ciężarnych, jako niedogodnych dla służby wojennéj; a zatém czy dowód ten jest widocznym, czyli też pisanym i stwierdzonym powagą rządowéj pieczęci, że klacz jest stanowiona, zawsze jest fakt, że niezdatną jest ona do służby wojennej

Gdyby wiec Zarząd stadnin cesarstwa przeprowadzić chciał myśl tę praktyczną, zwolnienia klaczy od powinności wojennéj, wówczas i hodowla szybkoby się posunęła naprzód, a przytém i włościanie postaraliby się aby

i rassę swych koni polepszyć, bacząc na to że choć tym jednym sposobem to jest stanowiąc klacze swe z poprawnemi ogierami takowe od obowiązkowéj powinności wojskowéj obroniliby.

— Dla wiadomości czytelników naszych podajemy tu spis stadnin koni rządowych w Niemczech znajdujących się a mianowicie:

A. GŁÓWNE STADNINY.

1. Trakeńska posiadająca 300 klaczy stadnych pół krwi, oraz reproduktorów czystéj krwi Rustic'a, Friponnier, Grollo, Carnation, Ethelred, Marsworth, Duke of Edinburg. Duke of Cambridge, Hektora oraz inne półkrwi będące ogiery. Dyrektorem stada (Landstahlmeister) jest pan von Dassel.

2. Graditz ma 40 klaczy pełnéj krwi i 150 pół krwi. Reproduktorami są tu ogiery pełnéj krwi Breadalbane, The Palmer, Trumpeter, The Wizard, Vordermann, Tweedale, Lord Glasgow, oraz kilka innych pół krwi. Dyrektorem hr. von Lehndorf.

3. Beberbeck (powstałe ze stada Frydrycha-Wilhelma pod Neustadt nad Dosse położonego) posiada 100 klaczy pół krwi oraz reproduktorów pełnéj krwi Dreadnought, Adonis, Falkirk, Bacchus, Gabardine, oraz ogiera pół krwi Krieger. Dyrektorem major Jachmann.

B. STADNINY PROWINCYONALNE (Depo do stanówki).

1. Stado litewskie prowincyonalne w Isterburgu posiada 135 ogierów.
2. Prowincyonalne stado litewskie w Gudwallen przy Darkehmen posiada 98 ogierów.
3. Takież stado w Rastenburgu posiada 132 ogiery.
4. Wschodnio pruskie stado w Marienwerder ma 105 ogierów.
5. Poznańskie stado w Zirke ma 206 ogierów; przytém znajduje się małe stadko perszeronów złożone z 20 klaczy oryginalnych i kilku odpowiednich im ogierów.
6. Dolno-szląskie stado w Leubus ma 110 ogierów.
7. Górno-szląskie stado w Kosel 100 ogierów.
8. Saskie stado w Lindenau 85 ogierów.
9. Brandeburskie stado w Frydrych-Wilhelms stadzie pod Neustadtem (patrz wyżéj).
10. Pomerańskie stado w Labes ma 140 ogierów.
11. Szleswig-holsztyńskie stado w Trapenthal przy Seegeberg posiada 99 ogierów.
12. Stado hanowerskie w Celle posiada 225 ogierów.
13. Stado westfalskie w Warendorff ma 95 ogierów.
14. Stado Hessen-Nassauskie w Dillenburgu posiada 119 ogierow.
15. Stado Reńskie w Wickrath ma 50 ogierów.

Przy tak znakomitéj ilości ogierów szlachetnego pochodzenia, hodowla koni w Niemczech żywo postępuje; dając krajowi praktyczne i dobre konie, jak niemniéj i luksusowe, wyścigowe, wierzchowe i eleganckie zaprzęgowe.

— Celem odbycia w roku bieżącym rewizyi stad w Chrienowie i Biełowodsku, oraz dla dopełnienia w takowych wysortowania koni, udał się na miejsce członek rady rządowéj hodowli koni jenerał-adjutant P. K. Merder; — towarzyszy mu członek tegoż zarządu radca stanu Bołdarew. Podobno jenerał Merder obecnym ma być na licytacyi publicznéj koni rządowych w Chrienowie, która w dniach 4 i 5 czerwca r. b. odbywać się będzie.

— Stadnina koni roboczych p. G. A. Czertkowa (w gub. Tambowskiéj w pow. Morszańskim).

Dotąd nie zdarzyło nam się słyszéć o prawidłowo uorganizowanéj stadninie koni roboczych; nie bez interesu zatém będzie wiadomość o stadninie p. G. A. Czertkowa we wsiach Taraksie i Wiaźle wzorowo zaprowadzonéj.

Prócz niewielkiéj stadniny kłusaków tamże znajdującéj się, założoném zostało stado koni roboczych, które jeżeli tak szybko i postępowo rozwijać się będzie jak to dotąd ma miejsce, to niewątpliwie w krótkim czasie odda wielkie usługi krajowi, mianowicie w poprawieniu rassy koni roboczych włościańskich.

Początek téj stadninie danym był w r. 1867 w Woroneżskiéj gubernii w majątku p. G. A. Czertkowa w Rossoszy, przez odstanowienie wybrakowanych klaczy z gatunku kłusaków oraz wyborowych klaczy włościańskich z ogierem *Rochefort* kupionym w Belgii, a pochodzącym z rassy koni ardeńskich.

Zrodzone z tych stanówek 2 ogiery i klacze stanowią główny zaczątek stada i w takowem służą jako reproduktory i klacze stadne.

W r. 1873 z wyprodukowanych tam koni dwa ogiery Raps i Reweń oraz klacze Raźnica i Roza na wystawie koni roboczych w Chrienowém otrzymały medal bronzowy i uznanie jako bardzo praktyczne okazy; przytém oba ogiery przez zarząd stadnin zaliczone zostały do rzędu reproduktorów poprawnéj rassy z przeznaczeniem do użytku publicznego.

W roku 1874 przeprowadzono stado do majątku p. Czertkowa w Tambowskiéj gubernii, a w celu powiększenia go, wybrano 6 najlepszych znajdujących się tam klaczy roboczych, oraz dokupiono sztuk 11 od sąsiednich włościan. W r. 1875 wszystkie klacze stadne pokryto Perszeronem ze stada rządowego; a w r. 1876 stanowiono klacze te z ogierem z gatunku koni ciężary dźwigających. Na rok obecny 1877 również ogier z gatunku ciężarowych wynajęty został w stadzie rządowém.

Przez przeciąg lat 1875, 1876 i 1877 zakupiono 31 klaczy; zamiarem wszakże właściciela jest dojście do posiadania 100 klaczy stadnych i 6-ciu ogierów reproduktorów.

Klacze nie mogą być niższe jak 2 arszyny i $2^1/_2$ werszków, powinny być silnie zbudowane i przedstawiać wszelkie warunki wymagane od matek stadnych. W miarę przybywania do stada nowych klaczy stadnych, wszystkie gorsze corocznie będą wybrakowane.

Klacze stadne również jak i ogiery cały rok pracują w roli i do wszelkich potrzeb gospodarskich używane bywają, a nawet na bliżéj położone targi zboże odstawiają; dzięki dobrze urządzonemu zarządowi oraz starannemu dozorowi żaden wypadek dotąd nie miał miejsca z końmi. Ze względu iż praca koni stanowiących stadninę opłaca utrzymanie takowych, spodziewać się należy, że skoro stado o tyle powiększoném zostanie, że właściciel onego mieć będzie na zbyt konie, to konie te sprzedawane będą stosunkowo taniéj jak gdzieindziéj, a poprawna rassa tychże, niemało wpłynie na polepszenie koni roboczych.

J. N.

Patentowany Fluid Restytucyjny

RESTITUTIONS-FLUID.

Skoncentrowany przez przysięgłych chemików aprobowany i na wielu wystawach gospodarczych odznaczony, zaleca się nadzwyczajnym skutkiem dla usunięcia i zapobieżenia wielu cierpieniom **skostnieniu nóg (ochwaceniu), chromowatości, kulawiźnie, osłabieniu i wynikającym ztąd następstwom po wysilonym biegu wyścigowym lub forsownéj jeździe, niemniéj do konserwacyi siły, wytrwałości i rączości w biegu, aż do późnéj starości konia, także do wzmocnienia ścięgna pęcinowego.** Używany jest w najcelniejszych masztalniach, pierwszorzędnych stajniach prywatnych i wojskowych, u koni wyścigowych najsławniejszych sportsmanów, u koni gospodarskich i furmańskich, w ogóle słynie zaletami swemi u przeważnéj liczby posiadaczy koni, a skuteczność tego płynu poświadczoną jest przez kompetentne i wiarogodne osoby, jak to wykazują świadectwa listowne wielu znakomitych gospodarzy i weterynarzy.

Cena jednéj skrzyni oryginalnéj mieszczącéj w sobie 12 butelek rs. 12 bez opakowania.

Pojedyncze butelki rs. 1 kop. 25.

Wyłącznie sprzedaż prawdziwego płynu restytucyjnego na całe Królestwo.

Warszawa, Hotel Litewski. *Wasilewski & Młocki.*

Do sprzedania za 700 rs. ogier kary **Kremeń**, ryssak czystéj krwi stada **Zijcharewa** lat osiem, doskonały do rozpłodu i do jazdy pojedynczo. Wiadomość powziąść można w majątku Horodzice o 24 wiorst od miasta powiatowego gubernii Grodzieńskiéj Kobrynia.

— W majątku Przyłuki o 6 wiorst od Kobrynia, tejże saméj gubernii stoją do sprzedania dwie klacze wierzchowe czystéj krwi angielskiéj 5-cio letnia **Fryga** po Rifleman z kl. Exposition kasztanowata i 4-letnia **Swawola** po og. Coriander, z téjże saméj klaczy skarogniada. Po bardzo przystępnéj cenie.—Obie klacze doskonale wyjeżdżone.

WARUNKI PRENUMERATY:

w Warszawie:		w Cesarstwie i na prowincyi:		Cena numeru pojedynczego
Kwartalnie	Rs. 2 kop. 50	Kwartalnie	Rs. 3	kop. 20.
Półrocznie	„ 5 „ —	Półrocznie	„ 6	
Rocznie	„ 10 „ —	Rocznie	„ 12	



Feruk-Han, ogier z Persyi sprowadzony przez hr. Juljusza Dzieduszyckiego, dwa razy ranny w szyję w czasie boju.

Redaktor i Wydawca **Józef Naimski**. — Дозволено Цензурою, Варшава 2 Іюнья 1877 г. — Druk **J. Ungra**, Warszawa, Nowolipki 2406, (3).

Redakcya i główna ekspedycya w Warszawie w kantorze drukarni J. Ungra, Nowolipki. Nr. 3